

<http://dx.doi.org/10.16926/i.2015.01.13>

Aleksandra MODLIŃSKA

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Waszmościowie, na zdrowie! Obyczajowość bachiczna w powieściach dotyczących „epoki saskiej” Józefa Ignacego Kraszewskiego

Podjmując próbę przyjrzenia się obyczajom „doby saskiej” w utworach Józefa Ignacego Kraszewskiego, nie sposób nie wspomnieć o rodzimej tradycji bachicznej, będącej istotnym składnikiem życia, kultury i zwyczajów naszych przodków. Powieści dotyczące tego czasu odegrały dużą rolę w utrwaleniu pewnej wizji epoki, w której niepodzielnie rządził Bachus.

Będące tematem rozważań wieki siedemnasty i osiemnasty przyniosły znaczny wzrost spożycia alkoholu i ukonstytuowały go jako istotny element stylu życia dużej części społeczeństwa Rzeczypospolitej szlacheckiej. Przyjmuje się, że w „czasach saskich” alkoholizowanie się osiągnęło swoje apogeum, ale traktowane było jako coś całkiem naturalnego¹. Umiłowanie biesiad zrodziło znane do dziś porzekadło: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!”.

Obraz polskiego szlachcica: w kontuszu, z szablą, długim wąsem i dużym brzuchem, który był głównie efektem nadużywania trunków, zarysowywał się już w Oświeceniu, by na stałe zakorzenić się w umysłach Polaków późniejszych czasów. Udział w tym procesie miały przede wszystkim literatura i sztuka. Wyobrażenie to, aczkolwiek nieadekwatne w stosunku do całego stanu szlacheckiego, miało jednak swoje źródło w upodobaniach części tej grupy społecznej do zwyczajów, jakim patronował mitologiczny bóg wina.

Obecność alkoholu na stołach naszych przodków traktowana była dotąd bardziej w kategoriach ciekawostki obyczajowej niż przedmiotu badań, pomimo iż zajmował on tak ważne miejsce w kulturze szlacheckiej. Jego rolę podkreśla, zajmujący się tą tematyką, Jarosław Dumanowski. Analizując kontekst kulturowy pi-

¹ *Alkohol w kulturze i obyczaju*, red. J. Górski, K. Mocarski, Warszawa 1972, s. 11.

cia alkoholu, badacz dostrzega jego istotne znaczenie w badaniu dawnych postaw wobec tradycji i nowości, swojskości i obcości oraz ukazaniu form rywalizacji społecznych, technik socjalizacji, w tworzeniu i wzmacnianiu społecznych więzi².

W kontekście obyczajowym, jako nieodzowny element uczt sarmackich, trunki pojawia się u takich badaczy, jak chociażby Jan Stanisław Bystron³, Maria Bogucka⁴ czy Zbigniew Kuchowicz⁵, jednak opracowania podejmujące próbę ilościowego i jakościowego ujęcia konsumpcji alkoholu oraz związanych z nią obyczajów ciągle jeszcze nie dopełniają obrazu roli trunków w kreowaniu tożsamości osiemnastowiecznego społeczeństwa polskiego.

Rozmiłowanie szlachty polskiej do „uciecz z Bachusem” rozbudzili panujący w latach 1697–1763 August II Mocny i jego syn August III z dynastii Wettinów.

Za Augustów dopiero zły przykład poszedł od tronu, i była pijatyka u dworu [...] pili zawsze i wszędzie, pili wszyscy [...] pili na zabój przy każdym większym zebraniu, wprawiano się za młodu, pocieszano tem na starość, i ledwoś kogo ujrzał, któregoś z rzędu pijaków można było wymazać⁶

– pisał pamiętający owe czasy Łukasz Gołębiowski.

Poszanowanie tradycji i szacunek dla władzy były silnie zakorzenione w mentalności naszych przodków. W powielaniu poddawanych przez panującego wzorców zachowań przejawiała się między innymi wierność królowi, pojmowana jako obowiązek obywatelski. Odwołuje się do tego Józef Ignacy Kraszewski w utworze *Za Sasów*, wkładając w usta jednego z bohaterów powieści słowa:

Poszanowanie tradycji naszych wymaga, abyśmy wybranego, namaszczonego, ukoronowanego, tego, któremuśmy poprzysięgali, tak lekkomyślnie nie opuszczali. [...] Wzięliśmy nieopatrznie Sasa, musimy się go trzymać i co gorzej, z nim walczyć i za niego wojnę cierpieć, a kraju wyniszczenie; ale pereat mundus, fiat iusticia. My przy paktach i przysięgach stać powinniśmy⁷.

We wcześniejszych wiekach, jak podają badacze, pito niewiele:

za starych lat królowie wina nigdy nie pili ani piwa, tylko samą wodę [...] Za przykładem panów i królów swoich wszyscy poddani, a zwłaszcza szlachta pijaństwa się wystrzegali⁸.

² J. Dumanowski, *Gorzałka, piwo i wino. Szlacheckie picie i jego materialna oprawa w XVIII wieku*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006, s. 154.

³ J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 2, Warszawa 1976.

⁴ M. Bogunka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987; tejże, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994.

⁵ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975; tegoż, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993; tegoż, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992; tegoż, *Spożycie alkoholu i zagadnienie jego wartości w XVIII wieku*, „Studia z Dziejów Gospodarstwa Wiejskiego” 1967, t. 9, z. 3; tegoż, *Wpływ odżywiania na stan zdrowotny społeczeństwa polskiego w XVIII wieku*, Łódź 1966.

⁶ Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory*, Warszawa 1830, s. 118.

⁷ J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, Warszawa 1958, s. 215–216.

⁸ Cyt. za: J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów...*, s. 184.

Na początku XVIII wieku sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Bohater powieści *Za Sasów*, Francuz Renard, będący właścicielem winiarni pod Zamkiem, po wielu latach pobytu w Rzeczypospolitej stwierdza, że więcej się w Polsce przepija, niż przejada⁹.

Obyczajowość tamtej doby prezentuje powieść *Skrypt Fleminga*, której akcja rozpoczyna się w roku 1718. Temat dotyczy stosunkowo mało znanego momentu w dziejach Polski – walki o dowództwo nad tzw. wojskami cudzoziemskiego autoramentu w latach 1717–1729. Utwór, ważny chociażby ze względu na duże walory poznawcze oraz ścisłość historyczną, której gwarantem jest opieranie się autora na materiałach źródłowych, przedstawia taki obraz czasów saskich:

Pić naówczas nie umiano umiarkowanie: król pił, a drudzy z nim musieli heroicznie zapijać. Dziubiński się miał na ostrożności i postanowił oszukiwać z kielichami; ale stojący koło niego natychmiast zwąchali zdradę i naprowadzili go na drogę prawą. Pić tedy musiał. Była godzina między szóstą a siódmą wieczorem, gdy już z wyjątkiem kobiet pijani byli wszyscy, najszeptniej sam król i gospodarz. August poczuł wreszcie, że tego było za wiele, i kazał sobie podać wody [...] Żądanie wody u służby tak się wydało dziwnym, że wszyscy patrzyli długo po sobie, nie mogąc go zrozumieć. Nareszcie zaczęto powtarzać: „Wody! Wody!” Jeden drugiemu podawał tę osobliwą zachciankę. Wody nigdzie kropelki nie było, oprócz w pobliskiej Elbie [...] Nikt, nawet służba już pod dobrą datą, nie wiedział, gdzie szukać wody i na co by jej mógł kto potrzebować, gdy tyle było wina¹⁰.

Powyższy fragment zawiera ważny element osiemnastowiecznej obyczajowości bachicznej – ukazana jest tutaj „przynuka”, czyli przymuszanie do picia. Na przełomie XVII i XVIII wieku, kiedy pijaństwo osiągnęło swój szczyt, wytworzyła się duża liczba zwyczajów związanych z konsumpcją alkoholu, a przymuszanie było jednym z nich. Jeśli ktoś próbował uniknąć spełniania kolejnych toastów, często narażał się na zaczepki współbiesiadników. Podczas większych przyjęć gospodarz polecał służbie pilnować uczestników, by ci mieli cały czas pełne kielichy. W tym celu za plecami biesiadujących straż pełnili hajdacy, którzy dolewali napitek i pilnowali, by gość nie unikał picia. „Przynuka” stanowiła nieodzowny element uczty, i jeśli z jakiś powodów została zaniechana, wówczas goście nie czuli się „dopieszczeni”:

Jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał, pijąc i do picia nie zniewalał, wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniałą i hojną, z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkiem wszystkiego, ale cóż potem, gdy przynuki nie było¹¹.

– pisał Adam Moszczeński, którego pamiętnik posłużył Kraszewskiemu do poszerzenia zasobu wiedzy o epoce.

⁹ J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, s. 103.

¹⁰ Tenże, *Skrypt Fleminga*, Warszawa 1991, s. 27.

¹¹ A. Moszczeński, *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*, Warszawa 1905, s. 11–12.

Gospodarz, który nie rozpoił gości, albo sam próbował zachowywać trzeźwość, nie miał poważania u współbraci, ze wzdrgadą nazywających go: Francuzem, moderatem, wędzikiszką¹². Ażeby więc uniknąć hańbiącego przydomka, „Zachęcano do picia, dawano w bród, przybyli usiłowali piwnice wysuszyć, piwnica winna się była okazać niewyczerpaną. Honor domu stał na tym, aby się wina nie przebrało” – mówił narrator w utworze pod tytułem *Pułkownikówna*.

Dawna obyczajowość nie dozwalała kobiecie, by sama dawała przykład w opróżnianiu kielichów czy zachęcała do picia, dlatego w domu pozbawionym gospodarza wybrać należało wicegospodarza, który pilnował przestrzegania biesiadnych rytuałów z „przynuką” na czele. Bujwid – bohater *Saskich ostatków* – pełnił obowiązki podczaszego podczas uczty wydanej przez strażnikową trocką, panią Koiszewską, która będąc kobietą o silnym charakterze, pilnowała, aby tradycji stało się zadość, toteż „wziąwszy się w bok poza stołem chodziła, animując i Bujwida karcąc, że nie dość troskliwie pilnował sumiennego spełniania kielichów”¹³.

O tym, jak ważną rolę w obyczajowości biesiadnej spełniał gospodarz, może świadczyć fakt, iż rodziny pozbawione mężczyzny będącego głową domu wybierały osobę zdolną pełnić obowiązki określone tradycją biesiadną, by móc w pełni uczestniczyć w życiu towarzyskim. Było to zjawisko na tyle powszechne w kulturze osiemnastowiecznej, że i w panteonie bohaterów powieści saskich Kraszewskiego nie mogło zabraknąć postaci pełniących te funkcje. Z powierzonych zadań jedni wywiązywali się lepiej, inni gorzej, w zależności od predyspozycji, czyli mocnej głowy, i o ile Bujwidowi można by było wytknąć pewne uchybienia w dopełnianiu „przynuki”, to już Tytusowi Osmólskiemu – bohaterowi *Pułkownikówny*, znawcy obyczajowości biesiadnej – nie mieliby nic do zarzucenia.

W powieści ukazana jest uroczystość imieninowa pani Zofii, wdowy po pułkowniku Wawrzyńcu Borkowskim. O scenie tej znawca twórczości Józefa Kraszewskiego – Wincenty Danek – pisał, że mówi ona więcej i uczy lepiej o istocie obyczajowości, o cechach przeciętnej psychiki szlacheckiej w tych smutnych latach aniżeli cała rozprawa naukowa¹⁴. Urząd podczaszego na owej biesiadzie piastował wspomniany już Tytus Osmólski, którego wybrano na zastępcę gospodarza, gdyż miał „głowę tęgą, gębę wyprawną, był niezmordowany i choćby na klęczkach prosić przyszło, musiał poić *usque ad finem*”. Jemu przypadł w udziale „przywilej obchodzenia biesiadników, pilnując, aby wino w kieliszkach nie zalegało”¹⁵. Dodatkowym atutem pana Osmólskiego było to, iż potrafił ciekawie opowiadać, znał różne dyktoryjki i piosenki, co wówczas było w świecie szlacheckim niezwykle cenione. Opowieści, którymi urozmaicano staropolskie spotkania przy kielichu, dotyczyły jakże często pijackich wyczynów Sarmatów, a ich bohaterami stawali się najwięksi „rycerze kuflowi” Rzeczypospolitej.

¹² J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 244.

¹³ J.I. Kraszewski, *Saskie ostatki*, Warszawa 1959, s. 115.

¹⁴ W. Danek, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 104.

¹⁵ J.I. Kraszewski, *Pułkownikówna*, Warszawa 1974, s. 36.

Okazji do picia było w XVIII wieku dużo, szczególnie dawały przyjazdy gości, których chętnie witano, gdyż była to okazja do zaczerpnięcia wiadomości o świecie i wymiany poglądów czy po prostu przerwania monotonii życia.

Gościem mógł być sąsiad, znajomy, ale też ktoś zupełnie przypadkowy, obcy. Każdego, jeśli legitymował się pochodzeniem szlacheckim, witano zgodnie z nakazami etykiety. Wymogi gościnności nakazywały przyjąć wstępującego w progi wędrowca i na tę okoliczność szanujący się gospodarz posiadał zapasy alkoholu.

Częste okazje do picia wymuszały trzymanie sporych zapasów różnych napojów alkoholowych. Trunki były pilnie strzeżone, szczególnie te najwyższej jakości, które z racji wysokich cen starano się podrabiać. Aby uchronić się przed powszechnym wówczas fałszowaniem alkoholi, szczególnie win, wielcy panowie sprowadzali je z Węgier. Zdarzało się, że i biedniejsza szlachta wybierała się za granicę po dobry napitek, o czym mówił bohater powieści *Za Sasów*¹⁶. O procederze podrabiania dionizyjskiego napoju wspominał także narrator *Wilczka i Wilczkowej*. Janasz, który wina sprowadzał, „umiał z różnymi przyprawami tak podrobić, jak chciał [...] tylko w piwnicy posiedział, czegoś nalał, coś dosypał i z węgryzna uczynił, co mu się zachciało”¹⁷.

Przyjmowaniu gościa, szczególnie jeśli wizyta miała oficjalny charakter, towarzyszyły liczne formalności, o których należało pamiętać. Powitanie odbywało się według ceremoniału, nakazującego witanie przybysza kielichem¹⁸. Bohaterka *Saskich ostatków*, powieści, której podstawowe wątki, jak chociażby sprawa Tołłoczki z Koiszewską, zostały zaczerpnięte z *Pamiętników* Marcina Matyszewicza, nie uchybiła tradycji, witając w ten sposób szlachcica, którego co prawda nie bardzo lubiła, „ale każdemu gościowi gospodyni musiała być rada, przyjęła go więc u drzwi i zaraz kielich przynieść kazała, który ust prawie nie otworzywszy spełnić musiał”¹⁹.

Staropolskie obyczaje z namaszczeniem kultywował również bohater *Bratanków*, dlatego:

z powodu przybycia gości, sposobiono się do ogromnej pijatyki. Podczaszy naznosił kielichy, gotowano wino[...]. Uczta tego rodzaju za owych czasów przechodziła z łatwością w orgię obrzydliwą, mającą wszakże swe prawa, formy, zwyczaje, od których się nikt uwolnić nie mógł. Kolej kielichów, ich miara, sposób, w jaki je wypróżniać musiano, ceremonie towarzyszące spijaniu, ściśle były oznaczone. Nikt też może tych tradycji bachusowych troskliwiej nie strzegł nad Szwalbińskiego, który do nich wielką, pamiątkową przywiązywał wagę²⁰.

Sarmata ów chętnie podejmował przybywających w jego progi, sam przy tym dając przykład w picciu, jak na gospodarza przystało.

¹⁶ Tenże, *Za Sasów*, s. 103.

¹⁷ Tenże, *Wilczek i Wilczkowi*, [w:] tegoż, *Sąsiedzi, Wilczek i Wilczkowa*, Warszawa 1973, s. 334.

¹⁸ M. Bogucka, *Gest w kulturze szlacheckiej. Odrodzenie i reformacja*, t. 19, Warszawa 1971, s. 11; A. Moszczeński, *Pamiętnik...*, s. 12.

¹⁹ J.I. Kraszewski, *Saskie ostatki*, s. 116.

²⁰ Tenże, *Bratanki*, [w:] tegoż, *Herod-Baba*, Warszawa 1971, s. 266.

Obyczajowość bachiczna wymagała wznoszenia przez gospodarza toastów, które należało spełniać za zdrowie zgromadzonych biesiadników w odpowiedniej kolejności; od najbardziej dostojnego gościa do najmniej ważnego. Uczujący odpowiadali gospodarzowi, wstając z miejsca, jednocześnie pili za zdrowie przyjaciół, sąsiadów itp. Wszyscy wzajemnie pili swoje zdrowie, czyniąc przy tym hałas i zamieszanie. Konsumpcja alkoholu przebiegała według określonego porządku, co podkreśla autor w cytowanym fragmencie. Na początku pito z małych kieliszków, najczęściej piwo i wino. Przy drugim daniu – tzw. pieczystym – zamieniano kielichy na duże i od nowa rozpoczynało się wznoszenie toastów²¹. Nietaktem było uchylanie się od ich spełniania.

Koloryt biesiady, okraszonej licznymi toastami, tak zwanymi „pełnymi”²², oddaje fragment utworu *Herod-Baba*, w którym narrator mówi:

Od tego kielicha poczęły się inne, boć zaraz pana Wojskiego pito, potem podkomorzego, który pierwszy toast wnosił, potem kolejną do nieskończoności biesiadujących pań i panów. A wszystkim tym „przezdrowiom” towarzyszyły przemówienia, okrzyki, śmiechy i wrzawa taka, że o rozmowie myśleć nikt nie mógł²³.

W *Staroście warszawskim* – powieści opartej na bogatym podłożu historycznym, przybliżającej osiemnastowieczne realia społeczno-obyczajowe – nakreślony został obraz uczyty zaręczynowej Alojzego Brühla z Marią Potocką, na której nie mogło zabraknąć naszpikowanych łacinizmami przemówień, towarzyszących licznym toastom:

Wtem rumor się zrobił wielki, wojewoda wstał, aby wypić zdrowie ministra i ex prometu wypalił mówkę wedle starych formuł o zaszczycie, jaki dom jego spotkał. Hucznie przyjęto toast. [...] Wojewodzina nawet małym kieliszkiem piła zdrowie jego ekscelencji. A że przed nim już sporo się spełniło lampeczek, nalewanych ciągle, do których spełniania marszałek i wicemarszałek, chodząc dokoła stołu, zachęcali, humory się podniosły... Nastąpił toast nieobecnej hrabiny Brühlowej i całego domu, za który i pan starosta dziękował, potem minister wzniosł zdrowie obojga województwa i konsolacji, będąc już wdrożonym w polskie zwyczaje. Pomniejsze zatem już ciszej i prawidłowo potoczyły jedne po drugich, a nie pokrzywdzono nikogo²⁴.

Mowy toastowe wygłaszano na stojąco, co było dość uciążliwe, zważywszy na ich ilość i częstotliwość. Na uroczystościach mniej oficjalnych, gdzie nie obowiązywała ścisła etykieta, unikano rozwlekłych przemówień, nie rezygnując jednak z wplatania w tok wypowiedzi obcojęzycznych zwrotów, które podnosiły ich rangę, świadcząc o obyciu i wykształceniu mówiącego. Ów styl barokowej prozy stanowi jeden z elementów dokumentarnego charakteru powieści dotyczących XVII i XVIII wieku. Sarmaccy bohaterowie autora „trylogii saskiej” okraszają szczególnie przemówienia oficjalne licznymi makaronizmami, przysło-

²¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, s. 91.

²² W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach. Wiek XVI–XVIII*, Jerozolima 1946, s. 201.

²³ J.I. Kraszewski, *Herod-Baba*, s. 159.

²⁴ Tenże, *Starosta warszawski*, Warszawa 1948, s. 111.

wiami i sentencjami, czego przykładem jest przywołany fragment opisujący „zrękowiny” starosty warszawskiego.

Uroczyste staropolskie toasty uświetniano nie tylko kwiecistymi mowami, lecz także dawanymi podczas ich wznoszenia salwami z armat lub moździerzy. W dobie saskiej był to zwyczaj powszechny na dworach magnackich, ale i drobniejsza szlachta, która starała się we wszystkim naśladować panów, niejednokrotnie hukiem wystrzałów dodawała splendoru swoim biesiadom. W twórczości Kraszewskiego ten sposób urozmaicania uczt zdarza się niezwykle często. Salw z dział nie mogło zabraknąć na uroczystościach u księcia chorążego Hieronima Radziwiłła – gospodarza bialskiego zamku, czy podczas imienin pani Borkowskiej, bohaterki *Pułkownikówny*, kiedy to „moździerze były jakby sygnałem rozpoczęcia kielichów na serio”²⁵.

Jedną z najpopularniejszych rozrywek biesiadnych stanowił taniec. Znamca obyczajów, Zbigniew Kuchowicz, pisał, że żadna huczniejsza zabawa nie mogła się bez niego obejść, a „zabawić się” oznaczało przede wszystkim upić i wytańczyć²⁶. Był on urozmaicheniem uczt oraz przerywnikiem w pijatyce. Pojawił się też na kartach powieści saskich Kraszewskiego. Najsłynniejszy i najpopularniejszy szlachecki taniec – polonez – rozpoczynał zabawę weselną przedstawioną w *Herod-Babie* i uświetniał imieniny Zofii Borkowskiej w *Pułkownikównie*. Rozpasane płasy przy krzykach podchmielonych biesiadników dopełniły zabawę w Bożej Woli, zorganizowaną przez Wita Zagłobę, bohatera *Bratanków*²⁷.

Przerywanie bankietu różnymi zabawami dawało możliwość chwilowego przynajmniej odpoczynku od picia²⁸. Nie było to bez znaczenia, zważywszy na fakt, iż ucztę polskie trwały po kilka godzin, co zmuszało zarówno biesiadników mających słabsze głowy, jak i gospodarza, który powinien dawać dobry przykład w picciu, do stosowania pewnych podstępów, mających pomóc w zachowaniu dłużej trzeźwości. Jeden z takich forteli ukazał pisarz w *Staroście warszawskim*, kiedy to młodzieńcy Alojzy Brühl spełnia toasty nie winem, a zafarbowaną wodą²⁹.

O drobnych oszustwach podczas picia wspominał Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III*: „Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymać kompanii od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę zafarbowaną kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy miasto wina prawdziwego”³⁰. Autor *Starosty warszawskiego* być może z tego dzieła zaczerpnął pomysł niewinnego oszustwa, do którego uciekł się mały polityk.

²⁵ Tenże, *Na bialskim zamku*, Warszawa 1966, s. 225; tegoż, *Pułkownikówna*, s. 27–28.

²⁶ Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, s. 110.

²⁷ J.I. Kraszewski, *Herod-Baba*, s. 160; tegoż, *Pułkownikówna* s. 24, 37; tegoż *Bratanki*, s. 197.

²⁸ Sposobem na uniknięcie spełniania toastów było poproszenie o kawę, którą pito dla zdrowia, i której, według przekonań ludzi baroku, nie należało łączyć z alkoholem. Wstrzemięźliwość ta nie mogła trwać jednak dłużej niż dwie godziny; J. Kitowicz, *Opis obyczajów...*, s. 242; W powieściach saskich Kraszewskiego nie ma jednak przykładów tego typu zachowań.

²⁹ J.I. Kraszewski, *Starosta warszawski*, s. 43.

³⁰ J. Kitowicz, *Opis obyczajów...*, s. 236.

Alojzy Brühl – syn potężnego ministra na dworze saskim³¹ – znalazł miejsce w twórczości Kraszewskiego i pewną sympatię pisarza. Zwraca uwagę kreacja tej postaci, odbiegająca od norm ówczesnie obowiązujących. Jako jeden z nielicznych bohaterów epoki nie miał on upodobania w nadużywaniu trunków i choć inni pili na umór, to młody Brühl uchodził z pijackiej kompanii, chroniąc się na przykład na „wschodki”³².

Drobnych oszustw dopuszczał się też stolnik Masłowski – bohater ostatniej części „trylogii saskiej”, który w celu załatwienia „jakiejs sejmowej sprawy poił szlachtę winem a sam, by dłużej zachować trzeźwość [przyp. A.M.], wody sobie po trosze dolewał”³³.

Okazji do picia było wówczas dużo: „A czyby kto urodził się, zmarł czy ożenił, zawsze [...] należał się za to kieliszek. Za owych czasów było to w obyczaju, ani się stypa bez pucharów obejść mogła”³⁴ – pisał autor *Bratanków*. Hołdujący starym obyczajom sędzia Dzierżyński na wieść o śmierci znajomego kazał podać sobie kieliszek, gdyż jak twierdził „zawsze sprawę każdą zapić trzeba [...] a za dusze zmarłe pić się powinno tak, jakby się Anioł Pański odmawiało”³⁵.

Codienne życie polskiego Sarmaty dawało wiele sposobności do uciech z Bachusem. W powieściach saskich każde niemal spotkanie braci szlacheckiej zakropione było alkoholem, gdyż taka okazja nie mogła obejść się bez odwilżenia jej winem lub miodem. Jedni pili z radości i szczęścia, inni ze złości i z desperacji³⁶, a niektórzy – bo lubili albo dlatego że wszyscy pili. Człowiek czasów saskich niezwykle dużą rolę przywiązywał do „braterskiej” równości szlacheckiej, niezależnej od posiadanego bogactwa. Gruntowała on poczucie wspólnoty i wytworzyła swoistą kulturę zbiorowości. Warunkiem dobrej zabawy było towarzystwo innych, gdyż barokowy szlachcic, „jak wszyscy do gromadnych hulańek nawykli, sam – na – sam z sobą pić nie umiał. Nie smakowało mu wino, tylko z ludźmi” – powie narrator w powieści *Wilczek i Wilczkowa*.

W epoce, kiedy spożywanie alkoholu, a nawet upijanie się było społecznie akceptowane, właściwie wśród szlachty nie spotykało się abstynentów. Wstrzeźmliwość zachowywały jedynie kobiety. Nie znaczy to, że niewiasty nie piły w ogóle – podczas biesiad i one spełniały toasty, ale ograniczały się zwykle do dotykania ustami kielichów, a ich zawartość wylewały. Pozory jednak musiały zostać zachowane.

Na ucztach zazwyczaj płeć piękna zasiadała przy osobnym stole, gdzie nie docierały „wesole opowiadania i dykteryjki tłuste, żołnierskie figle i trefne żar-

³¹ Henryk Brühl (1700–1763) pierwszy minister króla Augusta III. Kraszewski poświęcił mu sporo miejsca w powieściach dotyczących czasów saskich, takich jak: *Brühl, Z siedmioletniej wojny, Bratanki*.

³² J.I. Kraszewski, *Na bialskim zamku*, s. 179.

³³ Tenże, *Z siedmioletniej wojny*, Warszawa 1963, s. 262.

³⁴ Tenże, *Bratanki*, s. 248–249.

³⁵ Tamże.

³⁶ J.I. Kraszewski, *Na bialskim zamku*, s. 167.

ciki”³⁷. W hucznych biesiadach, takich jak uczty sejmikowe, białogłowy zwykle nie uczestniczyły, były zaś ozdobą przyjęć kameralnych. Mimo dość powszechnej wówczas swobody obyczajowej, nadużywanie trunków przez słabą pleć nie było jednak przez społeczeństwo aprobowane.

Sklonność do kieliszka stawiała kobietę w złym świetle, jednak niewielka ilość alkoholu była wskazana chociażby dla tzw. „zdrowotności”. Pamiętała o tym rezydentka bialskiego zamku – pani Zaborska, oferując rozgrzewający kieliszek kumie Szurskiej, gdyż – jak powie narrator – „wszyscy się godzili na to, że wino stare węgierskie jest najlepszym ze znanych lekarstw na wszystkie ludzkie dolegliwości”³⁸, zaś wódka z pieprzem miała przywrócić zdrowie Elgiemu Okóniowi, który od grzybów na popasie zachorzał³⁹. Alkohol w niewielkich ilościach był zalecany przez lekarzy jeszcze w czasach współczesnych autorowi powieści saskich. W domowych apteczkach, będących pod opieką kobiet, znajdowały się różnego typu likiery, a nawet czysta wódka, które to popijało dla lepszego trawienia lub na apetyt.

Bohaterki Kraszewskiego w większości⁴⁰ zachowywały wstrzeźliwość, stosując się do reguł epoki, natomiast upijanie się mężczyźni traktowały z wyrozumiałością, jako coś naturalnego. Przykładem może być Elżunia Piętkowa, która

gościną być umiała i nie broniła, żeby mąż z sąsiadami podochocili w wesołym towarzystwie, [ale w granicach zdrowego rozsądku – przyp. A.M.]. Ekscesów takich, co i życiu, i zdrowiu groziły, i na pośmiewisko u służby ludzi poważnych podawały, nie dopuszczała⁴¹.

Spożywanie dużej ilości alkoholu prowadziło często do tego, że biesiadujący narażani byli na nieestetyczne widoki. W epoce saskiej, przy monstrializacji pijaństwa, atak torsji był czymś powszednim i uchodził za mniejszy nietakt niż uchylanie się od biesiadowania⁴².

W *Skrypcie Fleminga* Kraszewski ukazał taki oto obraz:

Dziubińskiemu robiło się źle po winie i spoczynek w miejscu ustronnym stawał się koniecznością. Instynktem jakimś wiedziony, dobił się biedny człowiek do wnijścia, u którego stało czterech ogromnych drabów, z halebardami skrzyżowanymi, nie wypuszczając nikogo [...]. Szlachcicowi robiło się coraz gorzej; wyjść potrzebował, aby Rzeczypospolitej nie skompromitować okazując, że Polacy łbów mocnych nie mieli⁴³.

³⁷ Tenże, *Skrypt Fleminga*, s. 123.

³⁸ Tenże, *Na bialskim zamku*, s. 228.

³⁹ Tamże, s. 41; J.I. Kraszewski, *Herod-Baba*, s. 69.

⁴⁰ Od alkoholu nie stroni tancerka Duparc – postać historyczna, Francuzka, którą w Brukseli poznał w r. 1709 August II i zaprosił do Drezna. Pojawia się w powieściach: *Hrabina Cosel*, *Herod-Baba*. W utworach Kraszewskiego bohaterki szlachetnie urodzone nie nadużywają trunków.

⁴¹ J.I. Kraszewski, *Herod-Baba*, s. 13–14.

⁴² K. Bockenheime, *Przy polskim stole*, Wrocław 1998, s. 183.

⁴³ J.I. Kraszewski, *Skrypt Fleminga*, s. 14. Scena ta ma miejsce podczas balu w Dreźnie wydanego przez faworytę Augusta II – Marię Denhoff z okazji jego urodzin. Podczas owej biesiady miał miejsce zakład: „kto też lepiej pije i dłużej wino znosi, Niemcy czy Polacy?”.

Zdarzały się przypadki, że pijaństwo kończyło się znacznie gorzej niż tylko koniecznością chwilowego opuszczenia uczty. W przywołanej powieści autor wspomina o tragicznych skutkach biesiad na dworze drezdeńskim. Zabójcze pijatyki Augusta „wielu, a między innymi Pfluga, o śmierć przypawiły zawczasu”⁴⁴. Nie każdy mógł stawać w szranki z kimś o tak mocnej głowie, kto „pił, pił straszliwie, a nie tylko pił, ale do picia zmuszał. Któż by panu odmówił?”⁴⁵ – pytał narrator.

Zabawy z Bachusem nie zawsze więc miały szczęśliwy finał. Stolnik Maśłowski, bohater *Z siedmioletniej wojny*, podczas uroczystych obchodów imienin sąsiada stanął w pijackie zawody z mecenasem Zawistowskim, „oba zdrowia wymyślali, kielichy coraz ogromniejsze, osobliwsze sposoby picia”⁴⁶. Po dwóch dniach zmagania stolnik triumfował: Zawistowski legł bez zmysłów⁴⁷. Pojedynek ten zakończył się jednak tragicznie; zwycięzca rozchorował się od nadmiaru wypitych trunków i w ciągu tygodnia umarł. To samo spotkało chorzągo Kacpra Wilczka, który po suto zakrapianych chrzcinach pierworodnego wnuka zachorował tak poważnie, że „w kilka tygodni po weselu pogrzeb i żałoba przyszły”⁴⁸.

Obraz ów doskonale ukazuje obyczajowość szlachecką doby saskiej – pijących do upadłego, czasem z obowiązku bądź chęci przypodobania się, nie tylko panów Sarmatów, ale też dworzan Wettina. Dbłość o szczegóły wzbogaca wizerunek przedstawionej zbiorowości, przez co scena ta doskonale ukazuje cechy umysłu przeciętnego szlachcica owych czasów. Takich wizerunków znaleźć można znacznie więcej zarówno w tej, jak i w innych powieściach Kraszewskiego.

Pijaństwo powoli stawało się nałogiem. Zrodził się wówczas kult „mocnej głowy”, gdyż „słabą mieć głowę za srom wielki uchodziło”⁴⁹. Kto potrafił dużo wypić, zyskiwał szacunek braci szlachty, a za czasów panowania pierwszego z Augustów mógł liczyć na zyskanie pewnych przywilejów od samego władcy, który doceniał wysiłki przy kielichu. Jak podaje badacz dawnych obyczajów Jan Bystroń, August II Mocny słynął z tego, że na bankietach, które często zamieniały się w pijackie orgie, tych, którzy najlepiej radzili sobie w opróżnianiu pucharów, nagradzał orderami Orła Białego, starostwami i innymi zaszczytami⁵⁰.

⁴⁴ J.I. Kraszewski, *Skrypt Fleminga*, s. 18; August Ferdynand Pflug (1662–1712), marszałek dworu od 1690 r., również za Augusta II Mocnego. W latach 1706–1712 minister gabinetu i pierwszy dyrektor tajnego gabinetu.

⁴⁵ Tamże, s. 9.

⁴⁶ J.I. Kraszewski, *Z siedmioletniej wojny*, s. 280.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ J.I. Kraszewski, *Wilczek i Wilczkowa*, s. 314.

⁴⁹ Tenże, *Brühl*, Warszawa 1967, s. 20.

⁵⁰ J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów...*, s. 189. Upijanie się z panującym było dla wielu powodem do dumy. Szczycił się tym wojewoda Krzysztof Zawisza, który pisał: „19 czerwca (1699) z królem na pokoju upiłem się do sytości, wino wprzód, potem gorzałkę pijąc, czyli dubl anyż, któregośmy się z królem po raz pięć napili” (cyt. za: Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, s. 90).

Picie alkoholu było niejako towarzyskim obowiązkiem i źle postrzegani byli ci, którzy się od niego uchylali. W panteonie bohaterów powieści saskich zaledwie kilka postaci nie oddaje się uciechom Bachusa, jak deputat Letkiewicz z *Pułkownikówny*. Należał on do niewielkiego grona abstynentów, co sprawiało, że wzbudzał obawy, gdyż „ludzie tego rodzaju, choćby poszanowanie obudzali, serc sobie nie jedną. Lekceważyli go jedni, lękali się drudzy, stronili od niego prawie wszyscy”⁵¹. Zrodzone w czasach saskich powiedzenia: „in vino veritas i qui fallit in vino”, „fallit in omni” – stały się fundamentalnymi zasadami, dowodząc, z jaką rezerwą podchodzono do abstynentów. Tych wśród braci szlacheckiej spotkać było można niewielu. Nieprzestrzeganie ogólnie obowiązującej zasady skutkowało utratą popularności i szacunku.

W *Bratankach* pułkownik Szwalbiński, pomimo podeszłego wieku i już nie najlepszego stanu zdrowia, pije z Witem, gdyż jak mówi narrator, „placu do-trzymać było dlań punktem honoru, choćby życiem nadłożył”⁵².

Alkohol towarzyszył również załatwianiu interesów. W *Hrabinie Cosel* Kraszewski doskonale odmalował obyczajową stronę epoki, obrazując skalę, jaką osiągnęło pijaństwo na dworze Augusta II, stając się sposobem załatwiania różnych spraw. Jedną z pierwszych scen utworu ukazuje władcę, który chcąc wydobyć pewne informacje ze swoich ministrów i dworzan, „postanowił poić i spowiadać, aby się choć trochę rozchmurzyć”⁵³. Kiedy usłyszał wiadomość, która niezmiernie go zaciekała, zdecydował się wpłynąć na decyzję swojego poddanego, „spoić go na śmierć, by nogą ani ręką nie ruszył”⁵⁴ i nie mógł odwołać po pijanemu podpisanego rozkazu, dotyczącego zresztą własnej żony. Panujący, dopiawszy celu

był w najpiękniejszym humorze [...]. Już się miało dobrze na brzask, gdy dwaj hajducy nareszcie ostatniego ze wszystkich i Augusta Mocnego jak dziecko do łóżka zanieśli”⁵⁵.

W myśl porzekadła „w winie prawda” bohaterowie powieści saskich wielokrotnie starają się wykorzystywać, wynikającą z działania alkoholu, większą otwartość i szczerość bliźnich, najczęściej dążąc do uzyskania pewnych informacji. Leciwa hrabina de Camas, nauczona życiowym doświadczeniem, udzielając dobrych rad wyruszającemu w podróż do Drezna protegowanemu Simonisowi, mówi, iż od mężczyzn najwięcej będzie mógł się dowiedzieć przy kieliszku⁵⁶. Tę dość powszechną metodę stosował również Marcjan Butrym – bohater utworu *Na białskim zamku*, który chcąc rozszyfrować zagadkę tajemniczego zaginięcia brata, „sowicie dolewał, a do gadania zachęcał”⁵⁷ mogącego coś o tej sprawie wiedzieć młodego Wątróbkę.

⁵¹ J.I. Kraszewski, *Pułkownikówna*, s. 173.

⁵² Tenże, *Bratanki*, s. 298.

⁵³ Tenże, *Hrabina Cosel*, Warszawa 1988, s. 7.

⁵⁴ Tamże, s. 14.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ J.I. Kraszewski, *Z siedmioletniej wojny*, s. 40.

⁵⁷ Tenże, *Na białskim zamku*, s. 202.

Bachusowy napój posłużył jako środek do osiągnięcia celu także przebiegłemu Henrykowi Brühlowi, który wykorzystując słabość do wina radcy Pauliego, spoił go do nieprzytomności, by ośmieszyć konkurenta w oczach króla i podstępnie zająć intratne stanowisko⁵⁸.

Kieliszek był często drogą do wydobycia z ludzi sekretów, gdyż ci im „więcej pili, tym mówili więcej, z niczym się nie tając”⁵⁹, co często dla samych amatorów trunków było zgubne.

Alkohol gościł także tam, gdzie miała miejsce polityka i interesy. Sarmatyzm, który wcześniej był ideologią uzasadniającą wyjątkową rolę szlachty w świecie, teraz wyznaczał jej styl życia – styl oparty na zabawach w oparach alkoholu, podlegający wpływom potężnych oligarchów. Ponieważ narazić się bogatym panom było bardzo niebezpiecznie, dlatego średniozamożna i uboga szlachta była z reguły uległa wobec dzierżących władzę magnatów. Ci, by pozyskać poparcie prostych szaraków i przeciągnąć ich na swoją stronę, wydawali uczty zalewane trunkami. Często możni korzystali z usług wielkich opojów, których zadaniem było zjednywanie dla swojego pana mas szlacheckich. Do takich agitatorów należał Żudra, powieściowy bohater *Starosty warszawskiego*. Podczas spotkania z dawno niewidzianymi znajomymi, wspominał przy winie ostatni sejm:

Jeszcze się nigdy tak nie uznoił jak na tym sejmie – mówił – Łaska Boża, iż płuca wytrzymały, nogi i żołądek. Com się nakrzyczał, co nalała, a com wypić musiał [...] ⁶⁰.

Zausznicy ci mieli duże wpływy i podziw współpraci, wynikający z ich pijackich osiągnięć. Nic więc dziwnego, że zanikała dawna kultura polityczna społeczeństwa, a ton życiu publicznemu nadawała rozpijaczona szlachta⁶¹.

Na sejmach, sejmikach i w sądach zdarzały się burzliwe widowiska, przez co obniżał się poziom tych instytucji i ich znaczenie. Dawały one Sarmatom okazję do demonstrowania znaczenia politycznego, a protektorom do zaskarbiania ich przychylności. Takim był na przykład sejmik brzeski w 1754 roku, o którym czytamy:

W poniedziałek, jakoś ku końcowi sierpnia, sejmik się miał W Brześciu agitować, a już w wigilię szlachta zastępami całymi zewsząd do Brześcia ściagała. Terespol tego dnia pełniutki jej był i w pałacu drzwi się nie zamykały, a marszałek dworu [...] i sam podskarbi szlachtę częstowali i umawiali się na dzień jutrzejszy⁶².

Obraz przygotowań do obrad i samych obrad zawiera *Pan na czterech chłopach*. Powieść o pogodnym nastroju, daje szeroki obraz życia drobnej szlachty na początku drugiej połowy XVIII wieku, do którego kreacji przysłużyły się

⁵⁸ Tenże, *Brühl*, Warszawa 1967, s. 21.

⁵⁹ Tenże, *Na bialskim zamku*, s. 167.

⁶⁰ Tenże, *Starosta warszawski*, s. 406–407.

⁶¹ J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1969, s. 205–207.

⁶² J.I. Kraszewski, *Pan na czterech chłopach*, [w:] tegoż, *Herod-Baba*, s. 488.

Pamiętniki Marcina Matuszewicza. Z nich także Kraszewski zaczerpnął opis owego burzliwego sejmiku⁶³.

O będącym główną areną walki politycznej sejmie mowa jest w ostatniej części tzw. „trylogii saskiej”. Maciek – fornał stolnika Masłowskiego, spotkawszy dawno niewidzianego panicza Ksawerego, ze szczerością prostego sługi tłumaczył powód pijatyki zorganizowanej przez swojego pana: „Coś to tam, jakaś sejmowa sprawa, wino idzie na rachunek ministra. Pan stolnik, jako gospodarz, wody sobie po trosze dolewa, aby trzeźwym być, ale nie bez tego, żeby też nie był pod hełmem, a co drudzy, paniczu, jak sztofy”⁶⁴. Sam zaś Masłowski w rozmowie z synem wyraził wątpliwość, czy komukolwiek będzie dane pójść spać, gdyż „niemały to kłopot sejm smażyć”⁶⁵.

Prace sądów i narady trybunalskie ukazuje również powieść *Pułkownikówna*, której temat zaczerpnął pisarz ze wspomnianego już pamiętnika kasztelana brzesko-liteńskiego, będącego swego czasu deputatem⁶⁶. Można zatem wierzyć Kraszewskiemu, który rozpoczynając drugi tom dzieła, pisał:

Niejeden szlachcic długo trybunału wydychać nie mógł, lecz czasu tych orgii nie było sposobu opamiętać. Człowiek wstawał, zaledwie po wczorajszym spoczynku, gdy natchmian na nowo rozpoczynać był zmuszony⁶⁷.

Sędziowie często byli raczeni na przyjęciach urządzanych przez zainteresowane osoby „i nieraz węgrzyn sprawę rozstrzygał, głosów ujmując, gdy zagrozić mogły”⁶⁸. Od wyroków sądów trybunalskich nie było odwołania, dlatego zabiegano o protekcję wpływowych ludzi, gdyż możni ustalali wyroki i dyktowali je sędziom, na co zwraca uwagę narrator: „po kwaterach magnatów przygotowywało się wszystko, co dla formy potem na ratuszu ogłaszano. Rzadki dekret wypadł niespodzianie lub inaczej, niżeli go zapobiegliwi ludzie obmyślili”⁶⁹. Autor

⁶³ M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 1: 1714–1757, Warszawa 1986, s. 419–420; Marcin Matuszewicz tak opisał incydent podczas sejmiku brzeskiego: „Brat mój, powracając od Fleminga, na moście Bugowym pił ze szlachtą, wino nosić kazał, a tak tym więcej do niego przyczyniło się szlachty. [...] Nastąpił potem dzień sejmiku [...], a wtem Piotr Tołłoczko, krzyknawszy: A pókiż tak będziesz szlachtę traktował, porwał się do szabli. Zaraz się wszystka szlachta porwała do szabel. [...] Wtem jak szlachta na ławach przy stoliku stali i do szabel się porwali, ława się z nimi wywróciła. Fleming, do zakrystii uciekając, chciał przez szlachtę leżącą na ziemi przeskoczyć – padł. Leżącego go tedy chłopiec mały, od lat czternastu, Tymoteusz Laskowski [...], kilka razy tępą szabloną po plecach skropił. A tymczasem Franc, jego hajduk, porwał Fleminga pod pachę, podniósł i tak Fleming do jakiejś celi uciekł”.

⁶⁴ J.I. Kraszewski, *Z siedmioletniej wojny*, s. 262.

⁶⁵ Tamże, s. 265.

⁶⁶ M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, s. 176–177; temat powieści przejął Kraszewski z *Pamiętników* Matuszewicza, który pracował w sądownictwie i w 1741 roku, jako deputat na trybunał w Nowogrodzku, uczestniczył w sądzie sprawy pułkownikówny Borkowskiej z horodniczym Iwanowskim.

⁶⁷ J.I. Kraszewski, *Pułkownikówna*, s. 133–134.

⁶⁸ Tamże, s. 134.

⁶⁹ Tamże.

ukazał zepsucie panujące w życiu społecznym i prywatnym tamtych czasów. Z całą mocą krytykował pijaństwo oraz nieuczciwość ludzką, która powodowała, że ludzie niemający odpowiedniego wsparcia znaczących osobistości, tacy jak pułkownikówna Tekla Borkowska, musieli borykać się z ogromnymi problemami, tracąc często swoje majątki.

Alkohol, będący metodą na zjednanie sobie braci sarmackiej, jest częstym tematem w pisarstwie Kraszewskiego.

W powieści *Starosta warszawski*, dotyczącej postaci Alojzego Brühla, pisarz, opierając się na naukowej pracy znawcy czasów saskich, Juliana Bartoszewicza, przedstawił przyjęcie u ministra Augusta III – Henryka Brühla – w przeddzień objęcia przez jego młodzieńczego syna starostwa warszawskiego. Biesiada ta miała zapewnić życzliwość zebranych dla małoletniego jeszcze polityka:

Sam Brühl ojciec i syn, nie siadając do stołu, poczęli też zrazu obchodzić biesiadników [...] posługując i zyskując sobie uprzejmością niezmierną serca obywatelskie. [...] Nalewano też tak troskliwie, że kieliszek żaden przez jedną sekundę nie stał próżny. Czatali nań opatrzeni w gąsiory słudzy, a skoro któremu zabrakło w nich cieczy, wnet na dany znak od beczki leciała w pomoc zapaśna brygada [...]. Z rozkazu ojca młody starosta z kieliszkiem w rękę, mając za sobą piwnicznego, który zafarbowaną nalewał go wodą, szedł od jednej do drugiej gromady, z każdą z nich trącąc się, ściskając, wzajem grzecznościami obsypując i pijąc ochoczo. To mu pono najwięcej serca zjednywało. Wielkich nadziei młodzieniec! – mówili starzy – tak się już dziś akomodować umie! Ho! Pójdzie wysoko w obywatelstwie⁷⁰.

Fragment ten dowodzi, że w XVIII wieku obyczajowość bachiczna nie była wyłącznie elementem życia osobistego, ale stała się także ważnym aspektem działań politycznych, mającym przełożenie na sytuację w kraju, na co wskazuje pisarz we wszystkich powieściach dotyczących epoki. Spożywanie alkoholu było swego rodzaju obowiązkiem służbowym, stąd młodzież szlachecka była do tego przygotowywana. Jeden z teoretyków wychowania zachęcał do tego, by młody człowiek odwiedzał te kraje, „gdzie piwa używają i wina też nieskąpo, żeby po troszku do wina przywykał, dla przyszłych czasów”⁷¹.

Mechanizmy funkcjonowania władzy oraz przykład idący z góry wymagały, by dygnitarze nie tylko poili innych, ale i sami spożywali duże ilości trunków, co tłumaczy przyzwyczajanie młodych ludzi do alkoholu, który towarzyszył każdej dziedzinie życia, gdyż „pijatyka [...], od której ani stan, ani wiek nie uwalniał, wchodziła w obyczaj codzienny”⁷².

⁷⁰ J.I. Kraszewski, *Starosta warszawski*, s. 42–43; z pracy Juliana Bartoszewicza, *Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta. Wizerunki osób historycznych*, cz. 1, Warszawa 1952, s. 25–63, zaczerpnął Kraszewski m.in. opis uczt wydanej z okazji objęcia przez Alojzego Brühla urzędu starosty warszawskiego. Historyk opisywał: „Obchodziło dziecko z kielichem w rękę, piło zdrowie goszczących i polecało się braterskim efektem, jakby stary jaki i zasłużony dygnitarz”.

⁷¹ W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1982, s. 44.

⁷² J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, s. 117.

Przykład dogadzania gardłu szedł od samego króla, który pić potrafił tak dużo, że niewielu potrafiło mu dorównać, „bo król głowę miał mocną i niełatwo mu się ona zawracała”⁷³. Nie bez przyczyny w czasach stanisławowskich funkcjonowało porzekadło: „Gdy August pije, cała Polska pijana”. Pisarz odwołał się do tradycji głoszącej, iż August II słynął z ogromnej siły fizycznej, dzięki której zyskał przydomek „Mocny”⁷⁴. Bez większego wysiłku łamał podkowy, wyginał żelazne pręty, zwinął w dłoniach dukaty. Powszechnie znane były jego podboje miłosne i bujne życie erotyczne⁷⁵. Taki władca imponował braci szlacheckiej, która starała się go naśladować. Postać władcy, wykreowana na podstawie wnikliwych badań pisarza, jest pełna sprzeczności: rozmiłowany w sztukach pięknych, nie stronił jednocześnie od tanich rozrywek i pijackich hulanek, pogodny i kochliwy, a zarazem przebiegły i mściwy⁷⁶.

W *Hrabinie Cosel*, którą można zaliczyć do najlepszych i najbardziej poczytnych powieści autora, znajdują się opisy zarówno siłowych, jak i miłosnych dokonań króla. Pisarz nakreślił tutaj między innymi historyczne wydarzenie – pobyt Augusta w roku 1697 w Piekarach pod Krakowem, gdzie był uroczyste witany po elekcji i gdzie zaprzysiągł *pacta conventa*. Opisuując ucztę wydaną na cześć panującego, Kraszewski podkreślił charakterystyczną dla nowego władcy siłę fizyczną, „gdy August Mocny po raz pierwszy jechał do Polski i przy biesiadzie w oczach zdumionych panów, co na jego wyruszyli spotkanie, srebrne gniótł w rękach puchary, łamał talary i kruszył podkowy”⁷⁷.

Król silny fizycznie, dbający o wygodne, zbytkowne życie, a przy tym cieszący się wzglęдами kobiet, mógł stać się wzorem dla szlachty nieświadomej zagrożeń z powielania pijackich dokonań. Władcy i jego otoczeniu nie szczędził pisarz słów krytyki, podkreślając ich znaczący wpływ na życie i obyczajowość poddanych. W wielu dziełach dotyczących XVIII wieku Kraszewski wyraził

⁷³ Mowa jest o Augustu II Mocnym; jego syn i następca August III miał inne upodobania. Jego wielką namiętnością były łowy i dobra kuchnia. Niepodobny do ojca we wstrzemięźliwości alkoholowej, wierności małżonce i pobożności; J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, s. 143.

⁷⁴ Jacek Staszewski podaje, że pojawiające się w różnych relacjach opisy niezwyklej siły fizycznej Augusta II nie są potwierdzone w znanych mu źródłach, a należą do konwencji, w jakiej sławiono władców. Przydomek „mocny”, według historyka, pojawił się sto lat po jego śmierci i nie miał związku z jego fizycznymi wyczynami, a dotyczył siły ducha, jaką posiadał, według anonimowego autora panegirycznego artykułu zamieszczonego na łamach pisma „Saxonia”. Przydomek ten miał dwojakie zabarwienie: pozytywne używane było przez pewien czas w Saksonii, i negatywne, którego zaczęli używać historycy pruscy, a w których ujęciu był on silny fizycznie, czego dowodami były jego wyczyny z kielichami i kobietami. Por.: J. Staszewski, *August II Mocny* [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska, J. Tazbir, Warszawa 1989, s. 141–142.

⁷⁵ *Encyklopedia historii Polski. Dzieje polityczne*, t. 1, red. J. Dziegielewska, J. Ekes, T. Krawczyński, Warszawa 1994, s. 36.

⁷⁶ M. Grabowska, *Sądy Kraszewskiego o wieku XVIII*, [w:] *tejsze, Rozmaitości romantyczne*, Warszawa 1978, s. 171.

⁷⁷ J.I. Kraszewski, *Hrabina Cosel*, s. 17.

swoje stanowisko wobec pewnych zachowań, wówczas powszechnych. Uczynił to chociażby w powieści *Za Sasów*, należącej do cyklu 29 kronik z dziejów Polski. Za pomocą dyskretnych uwag i aluzji ukazał przyczyny upadku Rzeczypospolitej, wśród których ważną rolę odgrywało zepsucie obyczajów w narodzie. Kreacja postaci tego utworu jest w większości przypadków oparta na źródłach historycznych⁷⁸, co razem z trafnością sądów autora daje wierny obraz panowania Augusta II. Sam władca jawi się czytelnikowi jako przebiegły rozpustnik, oddany przede wszystkim pijaństwu i rozrywkom. Jego dzień zwykle kończył się libacją, podczas której „wszyscy towarzysze zmuszeni przez niego do picia już siedzieli nieprzytomni, a niektórzy z nich obezwładnieni leżeli na stołach”⁷⁹. Błędem byłoby jednak przypisywanie wyłącznie Augustom Wettinom całej winy za rozmiłowanie w zabawach bachicznych przeważającej części ówczesnego społeczeństwa.

Obyczajowość bachiczna zrodziła pewne narzędzia pomocne przy konsumpcji trunków. Aby urozmaicić biesiady, wymyślano różne koncepty. Do nich należało chociażby picie z kielichów bez nogi – tak zwanych kulawek⁸⁰, których nie można było odstawić bez jednorazowego opróżnienia. O picciu z kulawek wspominają Trzaska i Okón – bohaterowie *Herod-Baby*, którzy spotkali się w gospodzie pod Warszawą⁸¹. Józef Kraszewski, jako znawca osiemnastowiecznej obyczajowości sarmackiej, nie mógł pominąć asortymentu związanego z konsumpcją alkoholu. Kulawka pojawia się na kartach powieści historycznych niejednym raz. Czasy saskie lubowały się w wystawności ucztowania, dlatego też naczynia do picia przybierały często niezwykle formy. Jędrzej Kitowicz pisał, że oprócz kieliszków, kielichów, szklanek i pucharów, znajdowały się osobliwe naczynia służące do picia piwa: „kije szklane długie z gałką na końcu obszerną, kwartę piwa zajmujące, kufelki z rurkami, któredy pić trzeba było, trąby i waltornie, i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach”⁸².

⁷⁸ S. Świerzewski, *Posłowie*, [w:] J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, s. 311 i nn.

⁷⁹ J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, s. 195.

⁸⁰ Kielichy kulawki zwane były też niestawialnymi. Wypisywano na nich: „Ludzie mi nogę wzięli, dogadzając sobie. Ja im lepiej dogodzę, gdy odbiorę obie” (cyt. za: N. Bojarska, B. Wieczorkiewicz, *Dobra wieść niosą jeść*, Warszawa 1979, s. 70).

⁸¹ Tamże, s. 27.

⁸² J. Kitowicz, *Opis obyczajów...*, s. 245; szklenica trzyobrączkowa wymagała od pijącego dużych umiejętności i możliwości. Musiał on zadeklarować, do której obrączki wypije jednym tchem. Jeśli wypił zbyt mało lub zbyt dużo, dolewano trunku i powtarzano próbę. Jan Bystron w *Dziejach obyczajów w dawnej Polsce* pisał, że czas wypicia garnca wyznaczał śpiew kompanii lub gra kapeli: „kto nie wypił, temu dolewano na nowo do pełna i powtarzano pijackiego kuranta” (tamże, s. 189); Adam Moszczeński podawał: „Miały domy kielichy uprzywilejowane, jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki, car rosyjski i August II, król polski w Wilnie na Antokolu zwanym, konserwowany dotąd przez księcia Franc. Sapiehę z dyplomatem od wspomnianych obydwóch monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowany, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach” (A. Moszczeński, *Pamiętnik...*, s. 12–13).

Bohaterowie powieści saskich nie mocowali się z opróżnianiem kija czy trąbki, które należało wypijać, wykonując odpowiednie ruchy ciałem, ale w ich szlacheckich domostwach nie brakowało „kielichów różnego kalibru i inwencji”⁸³. Przedstawiając zawartość kredensu dworku ukazanego w *Bratankach*, narrator wyliczał: „były tam szklane rżnięte i malowane, i pozłociste a srebrne, i z innego kruszcu, w najrozmaitszych kształtach, od lasek poczawszy, do dział”⁸⁴. Na początku epoki saskiej używać zaczęto ogromnych pucharów, mogących pomieścić nawet 3 litry napoju. O nazywanych „wilkomami” naczyniach mowa jest w jednej ze scen *Skryptu Fleminga*, kiedy to August II, podczas uczty urodzinowej pije z nich za zdrowie Denhoffowej⁸⁵.

Szlachcic epoki baroku skłonny był do teatralizacji zachowania. Maria Bogucka podkreśla, iż bardzo istotną rolę w kulturze staropolskiej odgrywał gest: był on środkiem porozumiewania się, znakiem przynależności klasowej, metodą wyrażania uczuć, stanowił ważny element obyczaju⁸⁶. Coś ze spektaklu miały również biesiady czasów saskich. Jednym z teatralnych gestów było tłuczenie kielicha, co oznaczało, że nikt nie jest już godzien pić z naczynia, którym spełniono czyjeś zdrowie lub też który otrzymano z dostojnej ręki.

Zamiłowania do widowiskowych wystąpień przejawiają także bohaterowie powieści Kraszewskiego. Pisarz z pamiętników Matuszewicza „przejął” postać szlachcica Sołłohuba, który wzniosł toast za zdrowie pułkownikówny, spełniony „z prawdziwym szaleń. Kilku potłukło kielichy w ferworze, utrzymując, że te, z których pito za bóstwa zdrowie, już innych profanowanymi być nie powinny”⁸⁷.

Wyrazem uwielbienia dla płci pięknej było spełnianie toastów na kolanach. W ten sposób manifestowali swoje oddanie nadobnej Tekli bohaterowie *Pułkownikówny*. Wit z powieści *Bratanki* obrał tę drogę do adorowania panny Salomei, a dawny wojskowy – stary Mioduszewski – oddawał tak cześć bohaterce

⁸³ J.I. Kraszewski, *Pułkownikówna*, s. 22.

⁸⁴ Tenże, *Bratanki*, s. 202.

⁸⁵ Tenże, *Skrypt Fleminga*, s. 8; Ogromne puchary, które zaczęły być popularne za panowania Augusta II, zwane były po polsku „wilkomami”. Ich początek wywodzi się ze średniowiecznych obyczajów rzemieślników europejskich. Potężny puchar wina, po niemiecku zwany Willkommen, musiał wypić przyjmowany do cechu adept. Naczynia te zdobiono godłami i oznakami cechowymi. W jednym z pałaców Augusta II znajdowała się kolekcja takich kielichów; prawdopodobnie mierzyły one ponad 45 cm wysokości i mieściły prawie 3 litry napoju; N. Borejarska, B. Wieczorkiewicz, *Dobra wieść niosą jeść*, s. 69.

⁸⁶ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 81–96.

⁸⁷ J.I. Kraszewski, *Pułkownikówna*, s. 28; Porucznik Sołłohub to postać, którą Kraszewski „przejął” z pamiętników Matuszewicza. Jest to bohater drugoplanowy, którego losy nie są zbieżne z losami opisywanymi przez pamiętnikarza. Rzeczywisty porucznik, będąc przymuszany do picia przez urzędnika ziemi gostyńskiej – Szamowskiego, powiedział, że jeśli wypije do niego któraś z córek gospodarza, to i on będzie. Jedną z dziewcząt upiła trochę z podanego sobie kielicha, po czym Sołłohub dopił resztę, postawił naczynie na głowie końskiej i rozbił je strzałem. Następnie oświadczył się, został przyjęty, gdyż podpity ojciec sądził, że to pijackie żarty. Z czasem porucznik wymusił na Szymanowskim, by mu córkę oddał.

Herod-Baby, gdyż „Elżunię prawie jak dziecko własne ukochał i nigdy zdrowia jej inaczej nie wypił, jak na klęczkach”⁸⁸.

Padanie do nóg było również okazaniem szacunku i pokory, o czym pamiętał młody szlachcic z ostatniej części trylogii, Ksawery Masłowski, który przyklęknął, wznosząc toast za zdrowie swojego ojca⁸⁹. Pogłębiająca się latami uniżoność zachowań najmocniej zaznaczyła się w okresie saskim. Biesiadnicy uczt Kraszewskiego nie raz padali na kolana, wznosząc zdrowie *Herkulesa* saskiego⁹⁰.

Fantazja szlachty zrodziła zwyczaj „picia z trzewiczka”, a nawet z butów dygnitarskich⁹¹. Picie z bucika wybranki serca było dość popularne jeszcze w XVIII wieku. Toast ten można było spełniać na dwa sposoby: pijąc alkohol bezpośrednio z obuwia lub wstawiając do niego kielich. W *Saskich ostatkach* starosta Bujwid, będąc szlachcicem pielęgnującym staropolskie obyczaje, podczas jednej z biesiad zręcznie zdjął bucik z nogi Anieli Koiszewskiej, wznosił toast, który powtórzyli pozostali uczestnicy zabawy. Trzewik ze wstawionym w niego kielichem podawano sobie z ręki do ręki, a kiedy powrócił do obdarzonego sarmacką fantazją starosty, ten strącił go na ziemię „nalał szybko wina do trzewika, napełnił go po brzegi i bardzo zręcznie duszkiem wychylił wśród gromu oklasków, po czym [przyp. A.M.] skrzętnie składając i zawijając w serwetkę, pochwyconą ze stołu,łożył pod kontuszem na sercu”⁹².

Picie bezpośrednio z bucika damy było dowodem „szczerego afektu”. Częściej jednak trzewik służył tylko za podstawkę, gdyż toasty spełniano z kielicha w niego wstawionego, co chroniło obuwie wybranki przed zniszczeniem oraz dawało możliwość zmieszczenia większej ilości trunku. Argument ten okazał się kluczowy podczas uczt w Bożej Woli, na której szambelan Zmirzewski rozstrzygnął sporną kwestię sposobu wypicia „za zdrowie, szczęście i łaskawość dla adoratorów” panny Salusi Dzierżyńskiej. Ten znawca tradycji i zwyczajów orzekł, iż „trzewiczek panny Salomei to naparstek, nie można nim pić, chyba wróblom, a nie poważnym ludziom”⁹³. Wypito więc z bucika, który posłużył za podstawkę dla kielicha, potem z Handzi i Jadzi trzewików, które – jak mówił narrator – zbytnią maleńkością się nie odznaczały⁹⁴.

W pisarstwie Kraszewskiego charakterystyczne jest dążenie do przedstawiania oryginalnych postaci oraz scen będących świadectwem dawnej kultury

⁸⁸ J.I. Kraszewski, *Herod-Baba*, s. 25; tegoż, *Pułkownikówna*, s. 85; tegoż, *Bratanki*, s. 196.

⁸⁹ Tenże, *Z siedmioletniej wojny*, s. 264.

⁹⁰ Tenże, *Hrabina Cosel*, s. 10.

⁹¹ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, s. 70; W powieściach saskich Kraszewskiego nie ma przykładu spełniania toastów z butów dygnitarskich. N. Bojarska i B. Wieczorkiewicz w książce *Dobra wieść niosą jeść* podają, że podczas staropolskiego wesela pito z pantofelka panny młodej. We współczesnej obyczajowości związanej z weselem istnieje wywodzący się z owego obyczaju zwyczaj zabierania państwu młodym butów w celu uzyskania alkoholowego okupu.

⁹² J.I. Kraszewski, *Saskie ostatki*, s. 114–115.

⁹³ Tenże, *Bratanki*, s. 197.

⁹⁴ Tamże.

i obyczaju. Jego twórczość oparta była na wnikliwej analizie źródeł i badaniach naukowych w różnych dziedzinach, co zaowocowało kreacją ciekawych postaci, dla których twórca, mimo ich wad, miał szacunek. Autor powieści saskich nie usprawiedliwiał rozpasanego pijaństwa; owszem, ganił je, ale czynił to w dyskretny sposób. Nadając nowe życie zawartym w kronikach wydarzeniom i postaciom, ocalił od zapomnienia związane z nimi realia obyczajowe minionej już bezpowrotnie epoki. Jednym z takich przypominanych sarmackich zwyczajów jest właśnie picie z buta.

Biesiada sarmacka należała do udanych, jeśli jej uczestnicy byli doprowadzeni do tego, że się dłużej na nogach utrzymać nie mogli, gdyż byli już pod hełmem⁹⁵. Takie uczty, podczas których napijano się ciągle, strzelano, wyprawiano huczki⁹⁶, zdarzały się u Karola Radziwiłła – „Panie kochanku”. Kraszewski w *Saskich ostatekach* plastycznie wykreował postać będącą uosobieniem Sarmaty przywiązanego do tradycji, mającego szeroki gest i dużą fantazję. Bohater, uwielbiany przez szlachtę, nie był jednak wolny od wad, z których najwyraźniej rysują się: egoizm, sobiepaństwo i prywata, a które były powszechne wśród magnaterii XVIII wieku.

Alkohol budził fantazję sarmacką, objawiającą się między innymi w różnorodnych conceptach, mających jak najdłużej zatrzymać w gościnie miłego towarzysza. Powszechny był zwyczaj upijania woźnicy, który odnaleźć można np. na kartach *Skryptu Fleminga*. Powieść zawiera barwny opis wydanej na zakończenie łowów uczty w Moritzburgu, po której „służba cała była tak pijana, a konie gdzieś porozprasane, że nikt ani myślał dnia tego o powrocie do miasta”⁹⁷.

Zatrzymywanie gości należało do dobrego tonu; jeśli nie działały prośby czy perswazje, uciekano się do bardziej radykalnych środków – uniemożliwiano wyjazd przez zdejmowanie kół w pojazdach. Zamiar taki powziął bohater *Herod-Baby*. Pan Mioduszewski przy gąsiorkach z winem uknuł spisek, który miał pomóc w pogodzeniu przyjaciela Zygmunta Piętki z żoną, a sposób na to widział w unieruchomieniu pojazdu owej pani⁹⁸.

Frywolną formę przybrała też zabawa po obiedzie wydanym przez Zofię Borkowską. Biesiadnicy dosiedli szkap i z czapkami na bakier, dobrze rozweseleni i wykrzykujący, zmusili woźnicę, by skierował karetę wiozącą panie Borkowskie na drogę wiodącą pod oknami nieprzychylnej im księżnej Barbary Radziwiłłowej. Celem tej demonstracji było pokazanie, ilu przyjaciół miała pułkownikowa, co nie było bezpieczne dla zwolenników dam, gdyż wojewodzina „wszystko przeciw nienawistnym sobie obrócić umiała”⁹⁹.

⁹⁵ J.I. Kraszewski, *Saskie ostatki*, s. 71.

⁹⁶ Tamże, s. 68.

⁹⁷ J.I. Kraszewski, *Skrypt Fleminga*, s. 37.

⁹⁸ Tenże, *Herod-Baba*, s. 150–151.

⁹⁹ Tenże, *Pułkownikówna*, s. 83–85.

Nierzadko jednak alkohol burzący krew prowadził do waśni. „Przybył gość, którego przyjąć należało, zaraz się brała pijatyka i luszyk wielki, po którym często i szable z pochew dobyto”¹⁰⁰ – powie narrator w jednej z powieści. Brać szlachecka miała w większości wygórowane poczucie własnej wartości, dużą też wagę przywiązywała do zachowywania utartych form. Dodatkowo przyzwyczajenia w bezceremonialnym postępowaniu z ludźmi niżej stojącymi w hierarchii społecznej¹⁰¹, co niejednokrotnie przenoszono na równych sobie pod względem urodzenia, sprawiało że łatwo było, szczególnie pod wpływem alkoholu, obrazić kogoś czy przypomnieć stare urazy. Nie brakowało nieporozumień, które mnożyły się razem z liczbą opróżnianych kielichów. Pisarz uwzględnił buńczuczność przodków, powiększającą się wraz ze wzrostem temperatury biesiadnych dyskursów, czemu dał wyraz chociażby w *Skrypcie Fleminga*. Przedstawił obraz biesiady zapustowej u podkomorzego Gintowta-Dziubińskiego, na której nie spodziewanie przybywający Serwacy Przebendowski trafił:

zaraz w sieniach na dwu szlachty, którzy z obnażonymi szablami przeciwko sobie stojąc, od czci, od wiary łajali się, drąc ku sobie, ale ich przyjaciele, tak napili, jak oni, rozwodzili i odciągali [...] W trakcie tego powaśnili się, godząc tamtych, pan Celestyn Družak z panem Jackiem Sagajłą i już szabel dobywali, gdy ich rozerwano. W wyniku nieporozumienia niejaki Minkiewicz, co się był wyrwał rozespany ze swoim veto przeciw Przebendowskiemu, [...] a który już jednego, trochę przyschłego guza na łbie miał, plunawszy w garść szabli dobył¹⁰².

Waśnie i spory wszczynane podczas libacji alkoholowych zwykle udawało się załagodzić; jeśli jednak ktoś czuł się bardzo urażony, wówczas dochodziło do pojedynków. Przykład kłótni rozpoczętej przy kielichu, a zakończonej na „ubitej ziemi”, zawiera też powieść *Wilczek i Wilczkowa*. Choć jej uczestnika, kilka razy już „omdlałego, po zbytnim użyciu trunku, z głową porąbaną, podrapanego”¹⁰³, przywożono do domu – bo jak mówi narrator – „chleb to był powszedni. Nikomu kresa przez łeb nie szkodziła, wielu do opamiętania pomogła”¹⁰⁴, to pojedynk z dependentem Otowińskim okazał się dla niego tragiczny w skutkach; butny Wilczek stracił w nim rękę.

Większość nieporozumień likwidowano na miejscu, bez formalności, gdyż prowadzenie spraw przed trybunałem było czasochłonne, kłopotliwe i kosztow-

¹⁰⁰ Tenże, *Wilczek i Wilczkowa*, s. 315.

¹⁰¹ Daniel Defoe pisał o szlacheccach polskich w 1728 r., że są to „najbardziej wyniośli, władczy i skłonni do zadawania zniewag innym”. Cyt. za: Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, s. 162; szlachta traktowała lekceważąco chłopów i mieszczan, podobny stosunek mieli magnaci do drobnej szlachty. Stosunek magnata do „brata” szlachecca Kraszewski ukazał w kilku utworach. Temat ten podejmuje powieść *Na białskim zamku*, ukazująca Radziwiłła, który uchybiając mu w czymś szlachtę każe więzić w lochach swojego zamku, czy *Pulkownikówna*, gdzie księżna Radziwiłłowa – zazdrosna o urodę Tekli i urażona jej dumą – swoimi wpływami szkodzi Borkowskiemu.

¹⁰² J.I. Kraszewski, *Skrypt Fleminga*, s. 110–114.

¹⁰³ Tenże, *Wilczek i Wilczkowa*, s. 315.

¹⁰⁴ Tamże, s. 335.

ne¹⁰⁵. Także sprawa wywołana przez Minkiewicza miała swój finał jakiś czas po feralnej biesiadzie. Doszło do pojedynku, gdyż rozsierdzony szlachcic nie chciał odwołać wypowiedzianych po pijanemu słów, twierdząc, że „co u podchmielnego na języku, to u trzeźwego w myśli”¹⁰⁶.

Regularna pijatyka na takich ucztach doprowadzała biorących w niej udział do tego, że – jak pisał pamiętnikarz – często kończyli libację „wyzuci zupełnie z przyzwoitości”¹⁰⁷. Za panowania Augusta III pijackie ekscesy nieco osłabły, gdyż król, w przeciwieństwie do swojego sławnego z alkoholowych wyczynów ojca, nie nadużywał trunków. W kręgu zainteresowań drugiego Augusta były: polowania, malarstwo i teatr, „w żadnym prywatnym domu na ucztach nie bywał, rzadko z kim mawiał”¹⁰⁸ – pisał Adam Moszczeński w *Pamiętnikach do historii polskiej*.

Okazją do picia dla dawnych Polaków było przybycie gości, ale również przy ich odjeździe nie zapominano o kielichu. Kitowicz pisał: „na wsiadaniu do karety plac do pijatyki determinowano, tam musiał rad nierad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacji, całej kompanii, i jeżeli przez czas uczyty nie zwałił się z nóg, to na pożegnaniu zostawał bez zmysłów”¹⁰⁹. Staropolskie pożegnania w swych utworach Kraszewski ukazywał wielokrotnie. Warto przy tej okazji przywołać postać przywiązanej do tradycji Szwalbińskiego – bohatera *Bratanków*, który nie wyobrażał sobie rozstania „na sucho” z goszczącym u niego znajomym, „bez strzeziennego, bez pożegnania rycerskiego, ze czczym żołądkiem? I suchym gardłem? Nie puszczyć” – mówił. I tak „napili się więcej, niż było potrzeba”¹¹⁰.

„Strzezienny”¹¹¹ kończył też uroczystości zaręczynowe Alojzego Brühla i Marii Potockiej w *Staroście warszawskim*¹¹².

Pałace i dwory nie były jedynymi miejscami, gdzie spożywano alkohol. Z Bachusem zabawiano się także w gospodach i leżących przy traktach handlowych karczmach, zwanych „zajeżdznymi” lub „gościńcami”¹¹³. Szlachta doby saskiej często odbywała dalsze i bliższe przejażdżki, mobilni są też bohaterowie powieści historycznych Kraszewskiego. Motyw podróży jest motywem konstrukcyjnym utworów pisarza, a motyw karczmy jest mu podporządkowany¹¹⁴.

¹⁰⁵ J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów...*, s. 192.

¹⁰⁶ J.I. Kraszewski, *Skrypt Fleminga*, s. 146.

¹⁰⁷ J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów...*, s. 187.

¹⁰⁸ A. Moszczeński, *Pamiętniki...*, s. 14.

¹⁰⁹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów...*, s. 237.

¹¹⁰ J.I. Kraszewski, *Bratanki*, s. 267.

¹¹¹ Strzeziennie – toast staropolski, wznoszony przy odjeździe gości, nazwany tak, bo pito go w chwili, gdy odjeżdżający kładł nogę w strzeżenie; W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987, s. 1114.

¹¹² J.I. Kraszewski, *Starosta warszawski*, s. 117.

¹¹³ B. Baranowski, *Polska karczma. Restauracja. Kawiarnia*, Wrocław 1979, s. 18.

¹¹⁴ W. Danek, *Powieści historyczne...*, s. 175–177.

Powieści dotyczące XVIII w. zawierają liczne obrazy przydrożnych gospód i zajazdów oraz miejskich szynków, w których zatrzymywał się podróżujący Sarmata i gdzie często napotykał znajomych. Spotkania braci szlacheckiej, zgodnie z panującym zwyczajem, odbywały się przy mocnym trunku. W karczmach dbających o szlachecką klientelę serwowano piwa różnych gatunków, wódkę zaprawianą przyprawami, importowane wina i miody¹¹⁵. Dla uboższej części społeczeństwa, jak podają znawcy tematu, w ofercie były alkohole gorszej jakości. Na ogół wybór napitków był dość duży.

W jednej z miejskich austerii¹¹⁶ Nowogródka zatrzymały się na czas procesu z Żywultem bohaterki *Pułkownikówny*. Tam też, po niefortunnej wizycie u księżnej Radziwiłłowej, wydały dla przyjaciół obiad, na którym nie zabrakło wina, a „biesiadnicy, usiłując pułkownikową rozchmurzyć, pili, śpiewali, wykrzykiwali, wiwaty spełniali”¹¹⁷.

W powieści *Za Sasów* warszawska gospoda – winiarnia Francuza Renarda – była miejscem, które wpływało na rozwój akcji utworu. Tam córka właściciela, Henrietta, widywała się z zakochanym w niej kupcem drezdeńskim, tu też odbywały się jej schadzki miłosne z tajemniczym oficerem, którym okazał się król August II¹¹⁸. W winiarni Renarda niejednokrotnie spotykali się starzy znajomi, zetknięci ze sobą dziwnymi zrządzeniami losu, jak np. Zachariasz Witke i Przebor. Ten pierwszy, chcąc zaspokoić pragnienie, wstąpił do szynku, gdzie

szlachta siedząca u stołu [...], snadź już tu długo biesiadująca, bo lica miała pałające i próżnych flaszek dosyć przed nią stało, [...] rozchodzić zaczęła, więc Witke, zajawszy miejsce u opróżnionego stolika, kazał podać butelkę wina i dwie szklanki, bo wiedział, że Przebor, choć już nie spragniony, nie odmówi zaproszeniu¹¹⁹.

Podobnie funkcjonowały karczmy na terenie Saksonii, w których pisarz kazał się zatrzymywać swoim bohaterom. W drezdeńskiej gospodzie „Pod Trębaczem” zakwaterował się na czas załatwiania interesów szlachcic Falbiński – bohater *Skryptu Fleminga*. Miejsce to było znane polskiej szlachcie, przybywającej z „prośbami, interesami i suplikami do saskiej stolicy”¹²⁰; można tu się było napić wódki i wina, spotkać krajan, ale też zawrzeć nowe znajomości.

¹¹⁵ B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986, s. 15–16.

¹¹⁶ W miejscowościach, gdzie często nocowali podróżni, powstawały dość dużych rozmiarów karczmy, które w odróżnieniu od karczem zwykłych lub zajezdnych nazywano „austeriami”; cyt. za: B. Baranowski, *Polska karczma...*, s. 18.

¹¹⁷ J.I. Kraszewski, *Pułkownikówna*, s. 85.

¹¹⁸ Pierwowzorem powieściowej Henrietty Renard była Henryka Duval, córka kupca winnego pochodzącego z Francji, zamieszkałego w Warszawie w pobliżu zamku królewskiego, z którą August Mocny miał córkę Annę. Inna wersja podaje, że matka Anny nazywała się Renard i pochodziła z Lyonu. Król nie wykazywał zainteresowania losem córki aż do 1723 roku, kiedy to odnalazł ją i przedstawił władcy przyrodni brat Anny Fryderyk August hr. Rutowski. W roku następnym otrzymała nazwisko Orzelska, które przez nawiązanie do „orła” miało prawdopodobnie podkreślić jej urodzenie w Polsce. Postać Anny Orzelskiej pojawia się w powieści *Skrypt Fleminga*.

¹¹⁹ J.I. Kraszewski, *Za Sasów*, s. 69.

¹²⁰ Tenże, *Skrypt Fleminga*, s. 78.

W dobie saskiej nastąpiło w Polsce apogeum spożycia alkoholu; pijaństwo traktowano jako rzecz prawie naturalną, którą nie należało się gorszyć. Picie stało się obyczajową codziennością, która zrodziła przysłowia: „Człek nad apetyt jeść nie może, pić może” czy „Chłopska rzecz siła jeść, a siła pić – szlachecka”. Wcielanie w życie tych maksym miało jednak swoje skutki.

Spożywanie dużej ilości mocnych trunków nadwierało zdrowie szlachty, prowadziło do chorób, a często nawet do zgonów. W twórczości Kraszewskiego temat chorób zajmował ważne miejsce. Sam pisarz nie cieszył się dobrym zdrowiem, aby je podreperować, często wyjeżdżał do uzdrowisk. W listach do bliskich sobie osób pisał o metodach leczenia swoich dolegliwości, niejednokrotnie żalił się na ich nieskuteczność¹²¹. Jak podaje Agnieszka Czajkowska, w nękających świat epidemiach widział autor kronik historycznych symptomy mającego nadejść końca świata¹²². Pisarz miał też silne przekonanie o dziedziczności niektórych chorób, a w autodiagnozach kładł szczególny nacisk na artretyzm¹²³. Choroba w życiu bohaterów Kraszewskiego podkreśla tragizm losu postaci bądź jest karą za niemoralne życie¹²⁴, jak to miało miejsce w przypadku pana zamku w Białej Podlaskiej. Źródłem zdrowia było dla pisarza uczciwe życie bez zbytków i rozpusty oraz umiarkowanie w jedzeniu i piciu. Owego umiarkowania niejednokrotnie brakowało bohaterom utworów opisujących epokę saską.

Powieść *Na białym zamku* ukazuje ostatnie lata życia i zgon Hieronima Radziwiłła. Jego śmierć, według pisarza opierającego się na źródłach w postaci *Pamiętników* Marcina Matuszewicza, spowodowana była wylewem krwi do mózgu, czyli tzw. apopleksją, do czego przyczynił się nadużywany alkohol¹²⁵. Panów często nękały choroby układu krążenia oraz miażdżyca, które w połączeniu ze stresem doprowadzały do udarów, jak to prawdopodobnie miało miejsce u Radziwiłła. Magnat ten, wedle autora *Starej Baśni*, chorował na serce i, trapiącą szczególnie pijącą i przejadającą się magnaterię, podagrę, czyli dnę moczarną, co zdiagnozował powieściowy doktor Dubiski, gdyż „czasem przypatry-

¹²¹ A. Trepieński, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1986, s. 60.

¹²² A. Czajkowska, *Katastrofy Kraszewskiego (na podstawie korespondencji i podróży)*, [w:] *Kulturowe paradygmaty końca. Studia komparatystyczne*, red. J.C. Kałużny i A. Żywiołek, Częstochowa 2013, s. 363–364.

¹²³ T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 71.

¹²⁴ Tamże, s. 77.

¹²⁵ J.I. Kraszewski, *Na białym zamku*, s. 226–233; okoliczności śmierci Hieronima Radziwiłła zostały zaczerpnięte z *Pamiętników* Marcina Matuszewicza, który pisał: „Nastąpiły imieniny księcia chorążego lit., dzień świętego Floriana, die 4 maii przypadające [...], na których księżę chorąży już był dosyć słaby, rzeźwił się jednak, prezentował się publicznie, ale ku wieczorowi barzej osłabł. Przecież go Dubiski, wielki doktor jego nadworny, jeszcze i z tej słabości wyprowadził, ale przestrzegał, aby pod utratą życia wstrzymał się a concubitu. Księżna chorążyna była przestrzeżona, ale księżę miał inną osobę. Nie wstrzymał się i potem w takie wpadł mdłości, że za nimi śmierć bliska nastąpiła” (M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 2: 1758–1764, Warszawa 1986, s. 101).

wał się nogom księcia, które coraz dziwniej wyglądały, napęczniałe i martwe¹²⁶. Choroba będąca skutkiem nadużycia alkoholu dotknęła również bohatera powieści *Wilczek i Wilczkowa* – starego chorążego, który „pojąc gości, sam też węgryzna pił dużo i zaraz na nogi zapadł mocno, które gdy zaziębił puchlina do góry postąpiła¹²⁷”, doprowadzając go do zgonu.

Pijaństwo prowadziło do licznych niepożądanych następstw, wśród których nie należały do rzadkości gnębiące społeczność szlachecką, a uwiecznione na kartach powieści Kraszewskiego: nadwyżęcenie zdrowia, przewlekłe choroby, a nawet śmierć.

Upodobania i zwyczaje, którym patronował mitologiczny bóg wina, na dobre zagościły na polskim gruncie na początku XVIII stulecia. Powszechność picia, jak również złożone funkcje, jakie alkohol spełniał w sferze ówczesnych obyczajów, zostały przez pisarza barwnie nakreślone w utworach dotyczących owego czasu. Dowodem jego szczególnego zainteresowania XVIII wiekiem jest cykl powieści saskich, opisujących dzieje Rzeczypospolitej i Saksonii za panowania Wettinów.

Nie przez przypadek powieściopisarz skupił swoją uwagę właśnie na tym okresie historycznym. Wpływ na to miał niewątpliwie pobudzający wyobraźnię pisarza pobyt w Dreźnie oraz przypadające w roku 1872 stulecie pierwszego rozbioru Polski. Rocznica tragedii narodowej wywoływała dyskusje o przyczynach upadku państwa oraz pytania o drogę jego dalszego rozwoju. Według pisarza, jej początek powinno wyznaczać wszechstronne poznanie minionych dziejów, które zaowocuje tym, że historia stanie się „nauczycielką życia”. W jej pełnym rozumieniu – poza politycznym – ważny jest również aspekt kulturowy i obyczajowy.

Autor powieści o czasach saskich był doskonałym znawcą obyczajowości tej doby, stąd jego utwory wyraziście i prawdziwie ukazują cechy ówczesnej sarmackiej psychiki szlacheckiej, która wpłynęła na losy kraju.

Przyczyn upadku Pierwszej Rzeczypospolitej Kraszewski upatrywał nie tylko w podkreślanych przez historyków ekspansywnych dążeniach mocarstw zaborczych, ale również w charakterystycznym dla wielu ówczesnych społeczeństw europejskich rozluźnieniu obyczajów, przywarach polskiej szlachty i w postępowaniu magnaterii. Sarmata polski z rycerza broniącego ojczyzny stał się rycerzem broniącym kielicha. Zawężenie zainteresowań braci szlacheckiej do uciech

¹²⁶ J.I. Kraszewski, *Na bialskim zamku*, s. 192. Podagra była chorobą warstw uprzywilejowanych, gdyż u jej podłoża leżały: zbyt obfite jedzenie i picie oraz brak ruchu, na co nie mogły sobie pozwolić niższe warstwy społeczeństwa. Artretyzm zbierał swoje żniwo szczególnie w XVII i XVIII w., kiedy obżarstwo i pijaństwo osiągnęły swój szczyt. Przypadków ludzi borykających się z tą chorobą odnaleźć można wówczas bardzo wielu; o jednym z nich – kanclerzu Ossolińskim, pisał Krzysztof Opaliński już w poł. XVII w.: „Kanclerz haniebnie deficyt, pije i we dnie, i w nocy, a puchlina w nogach”. K. Opaliński, *Listy do brata Łukasza 1641–1653*, red. R. Polak, Wrocław 1957, s. 457.

¹²⁷ J.I. Kraszewski, *Wilczek i Wilczkowa*, s. 314.

z Bachusem przełożyło się na jej intelekt, a to zaowocowało brakiem orientacji politycznej i dbałości o sytuację w kraju. Upadku społeczeństwa polskiego w dobie panowania dwóch Wettinów dopełniło natomiast zepsucie obyczajów i sobiepaństwo magnaterii. Do możnowładców, mających największy wpływ na naród, skierowane są słowa jednego z bohaterów *Saskich ostatek*ów: „Któż ojcem rozpusty, jeżeli nie ci wasi elektorowie, których dwory stały otwarte jak szynkarnie, aby naród rozpojony rozum utracił”¹²⁸.

Ukazanie owego upodlenia miało być przestrogą dla tych Polaków współczesnych pisarzowi, którzy, podobnie jak ich przodkowie, uganiali się za wymyślną i kosztowną rozrywką, tracąc zdrowie i fortuny na pijatykach i hulankach, zamiast nieść pomoc rzeszom potrzebujących zesłańców, emigrantów, płacących wysoką cenę za podjętą o wolność ojczyzny walkę. Współczesność rodziła zjawiska, które stanowiły paralelę do czasów saskich, stając się motorem do poszukiwania przyczyn takiego zepsucia w przeszłości. Stąd gorzka refleksja pisarza:

Ja, co patrzę na rozkład naszego społeczeństwa, z każdym rokiem straszniejszy, cyniczniejszy – pisał w 1868 r. – jestem przybity na duchu nad wyraz. [...] Walczyłem tego roku wśród klęsk, wśród potrzeb przeciwko balom i hucznym zabawom, walczyłem obok mnie poczciwy ksiądz jeden [...] no i padliśmy, a bale szumią nam na urągowisko i jeden wieczór kosztował p-o M. z Poznania przeszło tysiąc talarów [...]. Cóż chcecie z takim, z pozwoleniem, gnojem zrobić?¹²⁹

Kraszewski wytykał więc nie tylko choroby moralne osiemnastowiecznego społeczeństwa, ale również utyskiwał na świat sobie współczesny – w swoich rodakach widział wady Polaków z minionej epoki.

Jego utwory pomagały i pomagają nadal poznawać obyczaje i mentalność przodków, co warunkuje zrozumienie dziejów narodu; obyczaj jest bowiem formą pamięci i porozumienia między ludźmi, istotnym przejawem doświadczenia. To on tworzy fundament trwania społeczeństwa oraz jego kultury, ta zaś formuje człowieka. Zatem świadomość tego, jak żył naród, pomaga zrozumieć jego los, wyciągnąć wnioski i przewidywać przyszłość. Miał tę świadomość Kraszewski, który kreśląc zwyrodniałe obyczaje za panowania dwóch Sasów, ukazywał niebezpieczeństwo wynikające z krótkowzroczności ludzi i konieczność zmian postaw potomków osiemnastowiecznych Sarmatów.

Bibliografia

Alkohol w kulturze i obyczaju, red. J. Górski, K. Moczarski, Warszawa 1972.
Baranowski B., *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986.

¹²⁸ Tenże, *Saskie ostatki*, s. 262.

¹²⁹ Cyt. za: M. Grabowska, *Sądy Kraszewskiego...*, s. 169.

- Baranowski B., *Polska karczma. Restauracja. Kawiarnia*, Wrocław 1979.
- Bartoszewicz J., *Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta. Wizerunki osób historycznych*, cz. 1, Warszawa 1952.
- Bockenheim K., *Przy polskim stole*, Wrocław 1998.
- Bogucka M., *Gest w kulturze szlacheckiej. Odrodzenie i reformacja*, t. 19, Warszawa 1971.
- Bogucka M., *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994.
- Bogunka M., *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987.
- Bojarska N., Wiczorekiewicz B., *Dobra wieść niesą jeść*, Warszawa 1979.
- Budrewicz T., *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004.
- Bystron J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 2, Warszawa 1976.
- Czajkowska A., *Katastrofy Kraszewskiego (na podstawie korespondencji i podróży)*, [w:] *Kulturowe paradygmaty końca. Studia komparatystyczne*, red. J.C. Kałużny i A. Żywiołek, Częstochowa 2013.
- Czapliński W., Długosz J., *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1982.
- Danek W., *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966.
- Dumanowski J., *Gorzałka, piwo i wino. Szlacheckie picie i jego materialna oprawa w XVIII wieku*, [w:] *Mędzy barokiem a oświeceniem. Radości i troski dnia codziennego*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2006.
- Encyklopedia historii Polski. Dzieje polityczne*, t. 1, red. J. Dziegielewski, J. Ekes, T. Krawczyń, Warszawa 1994.
- Gołębiowski Ł., *Domy i dwory*, Warszawa 1830.
- Grabowska M., *Rozmaitości romantyczne*, Warszawa 1978.
- Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987.
- Kraszewski J.I., *Brühl*, Warszawa 1967.
- Kraszewski J.I., *Herod-Baba*, Warszawa 1971.
- Kraszewski J.I., *Hrabina Cosel*, Warszawa 1988.
- Kraszewski J.I., *Na bialskim zamku*, Warszawa 1966.
- Kraszewski J.I., *Pułkownikówna*, Warszawa 1974.
- Kraszewski J.I., *Saskie ostatki*, Warszawa 1959.
- Kraszewski J.I., *Sąsiedzi, Wilczek i Wilczkowa*, Warszawa 1973.
- Kraszewski J.I., *Skrypt Fleminga*, Warszawa 1991.
- Kraszewski J.I., *Starosta warszawski*, Warszawa 1948.
- Kraszewski J.I., *Za Sasów*, Warszawa 1958.
- Kraszewski J.I., *Z siedmioletniej wojny*, Warszawa 1963.
- Kuchowicz Z., *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975.

- Kuchowicz Z., *Spożycie alkoholu i zagadnienie jego wartości w XVIII wieku*, „Studia z Dziejów Gospodarstwa Wiejskiego” 1967, t. 9, z. 3: *Pożywienie w dawnej Polsce*.
- Kuchowicz Z., *Wpływ odżywiania na stan zdrowotny społeczeństwa polskiego w XVIII wieku*, Łódź 1966.
- Łoziński W., *Życie polskie w dawnych wiekach. Wiek XVI–XVIII*, Jerozolima 1946.
- Maciszewski J., *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1969.
- Matuszewicz M., *Diariusz życia mego*, t. 1: 1714–1757, Warszawa 1986.
- Matuszewicz M., *Diariusz życia mego*, t. 2: 1758–1764, Warszawa 1986.
- Moszczeński A., *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*, Warszawa 1905.
- Opaliński K., *Listy do brata Łukasza 1641–1653*, red. R. Polak, Wrocław 1957.
- Staszewski J., *August II Mocny*, [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska, J. Tazbir, Warszawa 1989.
- Trepiński A., *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1986.

Waszmościowie, na zdrowie! Obyczajowość bachiczna w powieściach dotyczących „epoki saskiej” Józefa Ignacego Kraszewskiego

Streszczenie

Autorka analizuje obyczaje „doby saskiej” przedstawione w utworach Józefa Ignacego Kraszewskiego, uwzględniając rodzimą tradycję bachiczną, która w XVII i XVIII wieku stanowiła istotny składnik życia, kultury i zwyczajów.

Kraszewski w powieściach o czasach saskich okazał się znawcą obyczajowości tej epoki (również tej związanej ze spożyciem alkoholu), a jego utwory wyraziście i prawdziwie ukazują cechy sarmackiej postawy, która zadecydowała o losach kraju. To właśnie w rozluźnieniu obyczajów autor powieści *Za Sasów* upatrywał jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Jego utwory miały więc nie tylko odtwarzać minione czasy, ale również stanowić przestrożę dla współczesnych czytelników.

Słowa kluczowe: powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, tradycja bachiczna, kultura polska, obyczaje, szlachta, czasy saskie, XVIII wiek.

Bacchalian customs. The way Kraszewski sees and presents them

Summary

A bacchanalian tradition plays a major role in J.I. Kraszewski's literary output, being a crucial element of and old Polish culture and habits. Kraszewski, an expert in feasting habits presented all traditions connected with alcohol consumption, 'przynuka' included. These times are extremely